

Kacper Kita: Państwo w centrum – długi cień Richelieu

Niezależnie od katastrof, rewolucji i walk wewnętrznych, których doświadczała Francja w kolejnych wiekach, Richelieu stał się emblematyczną postacią tradycji do dziś centralnej dla formowania myślenia politycznego jego narodu. Tradycji podmiotowości państwa opartej na spójności wewnętrznej, suwerenności wobec ośrodków zewnętrznych i silnych instytucjach publicznych – pisze Kacper Kita w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Richelieu. Ontologia(e) państwa nowożytnego”.

„Rzadko można wskazać momenty, w których polityka osiągnęła to, czego pragnęła. W których zrealizowała swój cel – w takim stopniu, w jakim sprawy ludzkie mogą przynosić realizację. Traktat westfalski jest jednym z takich momentów” – tak przedwojenny historyk Jacques Bainville pisał o porozumieniu kończącym wojnę trzydziestoletnią. Kardynał Richelieu go nie dożył, ale był bez wątpienia jego ojcem, na prawie ćwierć tysiąclecia ustanawiając Francję najważniejszym ośrodkiem siły w Europie wobec rozbicia niemieckich dążeń do jedności. Niezależnie od katastrof, rewolucji i walk wewnętrznych, których doświadczała Francja w kolejnych wiekach, Richelieu stał się emblematyczną postacią tradycji do dziś centralnej dla formowania myślenia politycznego jego narodu. Tradycji podmiotowości państwa opartej na spójności wewnętrznej, suwerenności wobec ośrodków zewnętrznych i silnych instytucjach publicznych – różnie następnie

wcielanej w życie pod różnymi ustrojami. Państwo to tu nie tylko instytucje polityczne, ale choćby działająca do dziś, a założona przez kardynała Akademia Francuska.

Hillaire Belloc pisał, że „Richelieu zastosował swój odizolowany, przytłaczający geniusz do stworzenia nowoczesnego państwa, a nieświadomie do ruiny wspólnej jednolitości chrześcijańskiego życia”. To zarzut nierzadko stawiany mu przez katolików i konserwatystów, choć raczej poza Francją. Trzeba przy tym pamiętać, że kardynał sprawy religii traktował poważnie, prowadził regularne życie duchowe i sakramentalne. Bynajmniej nie był jednym z licznych na przestrzeni wieków hierarchów traktujących stanowisko kościelne jako dźwignię kariery lub osiągnięcia korzyści materialnych. Richelieu pozostawił też po sobie obfite pisma teologiczne, próbujące przekonywać do prawdziwości wiary katolickiej w duchu nauczania soboru trydenckiego.

Przeczytaj również: Arkadiusz Bożejewicz: „Testament politique” kardynała Richelieu

Stłamszenie partii protestanckiej, symbolizowane przez słynne oblężenie La Rochelle, można było uzasadniać tak religijnie, jak i politycznie. Długofalowo owa zasada jednolitości społecznej i kulturowej państwa znalazła poniekąd swoje odbicie w działaniach dokładnie odwrotnych, rugujących chrześcijaństwo ze sfery publicznej. Stąd można się niekiedy spotkać z prowokacyjną tezą, że Robespierre był „Richelieu wywróconym jak rękawiczka, na drugą stronę”. W lżejszej formie – że absolutyzm torował drogę rewolucji. Jednocześnie trzeba pamiętać, że kluczowy dla budowy laickiej Republiki był nie sam przewrót 1789 r., po którym nastąpiło prawie sto lat kotłowania. Ostateczne zwycięstwo zwolenników *laïcité* przyszło w latach 1879-

1914, gdy państwo dokonało odgórnej i trwałej inżynierii społecznej, odcinając się w dużej mierze od dziedzictwa wcześniejszych wieków. Słynny „rozdział Kościoła od państwa” był bardzo głęboki – nie chodziło tylko o wypowiedzenie konkordatu. Wprowadzono nowy hymn i święto narodowe (rewolucyjny 14 lipca zastąpił maryjno-monarchiczny 15 sierpnia), pomniki Maryi zastępowano pomnikami Marianny, zmieniano nazwy ulic, wyrzucano księży i zakonników ze szkół prywatnych i publicznych oraz uniwersytetów, nacjonalizowano kościoły. Jeśli ktoś chciał edukacji dziecka w szkole katolickiej, mógł wysłać je do Belgii – tak zrobiła choćby rodzina młodego Charles’a de Gaulle’a z przyszłym prezydentem. Słynna afera fiszek w 1904 r. ujawniła nawet systemowe szpiegowanie oficerów na rozkaz ministra obrony, by wychwytywać praktykujących katolików i ich nie awansować.

Wielu głównych orędowników i twórców odgórnego wprowadzenia *laïcité* w szkolnictwie było liberalnymi protestantami, jak choćby prof. Ferdinand Buisson, późniejszy laureat Pokojowej Nagrody Nobla. Był w tym element zemsty na Richelieu, który siłowymi metodami chciał katolicyzować Francję – także w imię narodowej jedności. Przede wszystkim jednak zatryumfowała wywiedziona od Rousseau idea religii obywatelskiej. Zdaniem filozofa z Genewy „Jezus przyszedł założyć na ziemi królestwo ducha, co przez oddzielenie systemu teologicznego od systemu politycznego spowodowało, że państwo przestało być jednością, oraz wywołało wewnętrzne różnice, które nigdy nie przestały wstrząsać narodami chrześcijańskimi”. Postulował powrót do antyku, w którym „każde państwo, mając zarówno własną religię, jak własny rząd, nie odróżniało wcale swoich bogów od swoich praw”. „Republika” stała się zastępczym Bogiem, przed którym nie wolno mieć cudzych bożków i który wymaga od swoich wiernych, którzy powinni być zaangażowanymi w życie publiczne cnotliwymi obywatelami.

Richelieu znajdował na antypodach takiego myślenia jako hierarcha kościelny stojący faktycznie na czele rządu. Doszło tu jednak poniekąd do wrogięgo przejęcia jego ideału narodowej jedności odgórnie kreowanej przez państwo.

Ta sama jedność była kluczowa dla wspomnianego już de Gaulle'a, łączącego w sobie dziedzictwo tradycyjnej i porewolucyjnej Francji. Późniejszy generał wyrósł w konserwatywnym domu, w którym z zasady nie śpiewano Marsylianki, matka codziennie chodziła na Mszę, a ojciec nauczyciel pielęgnował tradycje sprzed 1789 r. i angażował się w próby tworzenia katolickiego szkolnictwa. De Gaulle, którego młodość przypadła na czas wielkich sporów o *laïcité*, za swoje wielkie zadanie uważał pojednanie Francuzów i zakończenie niekończących się „galijskich swarów”. Osobiście był praktykującym katolikiem, ale w życiu publicznym zaakceptował Republikę. Drogą do jedności miało być wzmocnienie instytucji państwa i odbudowa suwerenności na arenie międzynarodowej. Jeden cel Richelieu miał być osiągnięty dzięki realizacji dwóch pozostałych.

Michel Debré, główny autor konstytucji V Republiki i pierwszy premier de Gaulle'a, mówił po latach – „Wyczekuję na szczerego i dogłębnego historyka, który wykaże paralelę między kardynałem Richelieu a generałem de Gaulle'em, między założycielem nowoczesnego państwa a odnowicielem Republiki. [...] Richelieu i de Gaulle obaj odtworzyli państwo, przywracając w ten sposób zaufanie narodu francuskiego do Francji, jednocześnie narzucając szacunek do niej całemu światu”. Dla generała, tak jak dla kardynała, polityka zagraniczna była obszarem realizacji racji stanu, w którym nie było miejsca na ideologię. De Gaulle ZSRR uważał za kontynuację Rosji, III Rzeszę – dotychczasowych Niemiec. Nie widział w II wojnie światowej walki o demokrację, tylko

przede wszystkim kolejną odsłonę konfliktu tych samych narodów, a potem w zimnej wojnie starcie o dominację. Analogicznie Francja była dla niego jedna przez dwa tysiące lat. Dlatego de Gaulle mógł wewnątrz tępować Francuską Partię Komunistyczną (wówczas czołową siłę w kraju), a jednocześnie nawiązywać pragmatyczne relacje z ZSRR czy szukać porozumienia z Ceausescu i Gomułką (który skądinąd go rozczarował – uznał „Wiesława” za komunistę służącego Moskwie wbrew własnemu narodowi, a nie polskiego patriotę). Tak jak kiedyś Richelieu we Francji osłabiał protestantów, ale nie miał problemu ze współpracą z państwami protestanckimi.

Przeczytaj również: Kacper Kita: Paryski Ikar i wieczne tracone złudzenia

Ustrój V Republiki jest bardzo specyficzny. Żadne inne państwo w powojennej demokratyczno-liberalnej Europie nie przyznało takich kompetencji jednemu ośrodkowi władzy wykonawczej. Po upadku Napoleona III – który wygrał powszechne wybory prezydenckie, a potem przeprowadził zamach stanu i przywrócił cesarstwo – system prezydencki był tabu przez blisko sto lat parlamentarno-gabinetowych III i IV Republiki. De Gaulle chciał możliwie wzmocnić głowę państwa przeciw partiom – jak sama nazwa wskazuje, dzielącym naród. Stąd prezydent po prostu powołuje premiera (dosłownie: „pierwszego ministra”, jak za monarchii, nie „prezesa rady ministrów”, jak przed 1958 r. i w Polsce) i ministrów, którzy nie muszą uzyskiwać wotum zaufania parlamentu. Prezydent może rozwiązać Zgromadzenie Narodowe (francuski Sejm). Rząd może uznać daną ustawę za przyjętą bez głosowania w parlamencie, o ile posłowie natychmiast nie przegłosują dymisji gabinetu – to rozwiązanie służące rządzeniu, gdy nie ma stabilnej większości. Prezydent może zwoływać referenda, bezpośrednio zwracając się do Francuzów, w ten sposób pomijając

parlament. W ostateczności prezydent może nawet podjąć decyzję o przejściu „pełni władzy wykonawczej”, gdy uzna, że to niezbędne ze względu na kryzys państwa – to rozwiązanie wzorowane na dyktaturze w starożytnym Rzymie.

V Republika rzeczywiście okazała się najtrwalszym ustrojem, jaki Francja miała po 1789 r. Niedawno przegoniła pod względem żywotności III Republikę, którą przerwała klęska w II wojnie światowej. Obecnie znajduje się w pewnym kryzysie – jest skądinąd uśmiechem losu, że 440. urodziny Richelieu, przy okazji których powstaje ten artykuł, przypadły akurat na dzień złożenia dymisji przez premiera François Bayrou, odwołanego przez Zgromadzenie. Przez 62 lata nie było przegłosowania odejścia rządu przez parlament – teraz upadły dwa w ciągu dziewięciu miesięcy, a Francja będzie miała szóstego premiera w ciągu dwudziestu miesięcy. Aktualne problemy wynikają jednak z głębokich podziałów społecznych, a nie ułomności instytucji. Rozdrobniony parlament, w którym nie da się sformować żadnej trwałej większości, mimo wszystko odzwierciedla głęboko podzielone społeczeństwo. Z drugiej strony pokazuje nam to, że instytucje to nie wszystko wobec poważnych napięć politycznych, majątkowych, etnicznych, religijnych czy geograficznych. Samego Bayrou wypada odnotować jako czołowego polityka, który od dekad aktywnie odwołuje się do epoki Burbonów, przypominając i stawiając za wzór króla Henryka IV, ojca Ludwika XIII, z którym współpracował Richelieu. Odchodzący premier pochodzi z tego samego regionu co król, napisał wiele lat temu jego obszerną biografię, a Macron w ubiegłym roku mianował go akurat w urodziny monarchy, co Bayrou z zadowoleniem odnotował. Henryk IV – król od „Paryż wart jest Mszy”, który przywrócił porządek i spokój po latach wojen religijnych – miał być dla Bayrou wzorem „jednoczenia Francuzów”. Patron wspaniały, wykonanie kiepskie.

Drugim elementem próby realizacji przez de Gaulle'a dzieła analogicznego do tego Richelieu było wzmocnienie państwa na arenie międzynarodowej. Stąd jedną z jego pierwszych decyzji po powrocie do władzy było doprowadzenie do końca programu nuklearnego – mimo równoległej propozycji Amerykanów, by Francja otrzymała dostęp do bomby atomowej, której użycie musiałoby być jednak zatwierdzone przez Waszyngton. Udana próba atomowa w 1960 r. miała zmazać hańbę klęski 1940 r. i przywrócić Francuzom wiarę w siebie. Podobnie aktywna i asertywna polityka zagraniczna w duchu bezwzględnej realizacji *raison d'état*, prowadzona w skali świata. Prymat suwerenności doprowadził de Gaulle'a do wyjścia Francji ze zintegrowanego dowództwa NATO i wyproszenia z kraju amerykańskich żołnierzy, dwukrotnego zablokowania wejścia Wielkiej Brytanii do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej czy bojkotowania przez pół roku Rady EWG w ramach tzw. polityki pustego krzesła. Z drugiej strony de Gaulle zdecydował się zakończyć wojnę w Algierii, godząc się z jej niepodległością, oraz przeprowadzić proces dekolonizacji, co wielu na prawicy miało mu za złe. Uznał jednak, że siłowe utrzymywanie imperium kolonialnego wcale nie będzie dla Francji opłacalne politycznie ani ekonomicznie, a korzystniejsza będzie próba utrzymania nieformalnej strefy wpływu. Francja pod jego rządami utrzymywała sojusz z USA, ale jednocześnie dążyła do dobrych relacji z każdym liczącym się ośrodkiem siły. Francja szybciej niż inne mocarstwa zachodnie nawiązała relacje dyplomatyczne z Chińską Republiką Ludową. De Gaulle chciał walczyć ze światem dwublokowym, w którym nie byłoby miejsca na podmiotowość Paryża. Trudno nie widzieć w tym rozwinięcia dziedzictwa kardynała, choć już w skali globalnej i po osłabieniu Francji. Dziś także Macron wobec problemów wewnętrznych chętnie ucieka w aktywność na arenie

międzynarodowej. Polityka zagraniczna jest zresztą jedynym obszarem działalności obecnego prezydenta, która ma szansę być w sondażach pozytywnie ocenianą przez blisko połowę Francuzów.

Po rezygnacji z prezydentury de Gaulle odwiedził prezydenta Irlandii Eamona de Valerę, ortodoksyjnie katolickiego konserwatystę, a potem przywódcę Hiszpanii generała Francisco Franco. Jego kolejna emerytalna podróż zagraniczna miała jednak zaprowadzić go do... Chin, gdzie chciał odwiedzić Mao Zedonga. Przeszkodziła temu śmierć. Nic chyba nie oddaje lepiej gaullistowskiego pragmatyzmu. De Gaulle cieszył się na posiedzeniu rady ministrów, gdy Mao kilka lat po nim także uzyskał swoją broń atomową – to zwiększało perspektywy świata wielobiegunowego, a nie zdominowanego tylko przez USA i ZSRR. Skądinąd właśnie to lekceważenie dla ideologii wydaje się istotną przyczyną słabości de Gaulle'a wobec przemian społecznych i maja 1968 r. Sprawne instytucje, dobrobyt materialny, budowa pozycji w świecie i ogólnikowy patriotyzm nie wystarczyły wobec faktycznej pustki aksjologicznej, w jakiej wychowano młode pokolenie. To kolejna uniwersalna lekcja prawdziwa ponad wiekami.

Kacper Kita

**Wszystkie artykuły z Teologii Politycznej Co Tydzień [493]:
„Richelieu. Ontologia(e) państwa nowożytnego”**

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
